



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. —
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We
Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, ul. Zimorowicza l. 7. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

Janina Różańska.

WIOSNA.

Wiosenka! — ptaszę spiewa,
Wiosenka! — szepcze gaj,
Wiosenka! — szumią drzewa,
Ach! dla nas dzieci raj! —

Już kwiatów jasne główki
Migają pośród traw,
Dzwonkami brzęczą krówki,
Kąpielą, nęci staw.
Ach! dzięki Tobie Boże!
Żeś wiosnę znowu dał,
Zaszumi kłósów morze,
Pastuszek będzie grał...

Maryo! Królowo Nieba!
Królowo polskich niw!
Daj biednym dużo chleba,
Szczęśliwych pozwól żniw.

Skowronku ty radosny,
Na chwałę Maryi dzwón,
A my z kwiatuszków wiosny,
Uwińmy na Jej skroń,
Wianuszek, na Jej świętą skroń.



A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

Gdy je zupełnie wykończył, przypatrywał się zadowolony.

— A teraz na mnie kolej — rzekła pani mysikrólikowa, oglądając nowe gniazdko, — teraz je wyścielę, a wyścielę miękkucho.

I frunęła wesoło, poleciała w las i przyniosła w dziobku trochę puchu mięciuchnego i wrzuciła go w gniazdko, a gdy wylecieć już miała, nadleciał małżonek niosąc również trochę puchu.

— Masz tu źdźbełko — rzekł.

— Ależ ja sama chcę wyścielić gniazdko.

— Sama, sama, ale jak znajdę po drodze taki puch śliczny, to nie zostawię go, aby wiatr gdzie w kałużę rzucił — zresztą im prędzej skończymy gniazdko, tem prędzej odpoczniemy rozkosznie.

I zaczęła się latanina; to jedno, to drugie ptaszę wylatywało i coraz któreś znosiło, to puch ptasi, to puszek delikatny — aż się tego nazbierało sporo — a co przy tej pracy było wesołości, co gwaru, co szczebiotu, co opowiadań o przygodach. Bo to i jastrzębia i krogulca nie rzadko któreś z małżonków spotykało w drodze, a wtedy czmychało w zarośle, w dziureczki mysie pomiędzy pnie rozwalone i tam przyczajone cichutko czekało, aż minie niebezpieczeństwo, a gdy minęło, to już zapominano o niem i tylko radość tem większą ono budziło.

— Już dosyć — zaszcebiotała samica i zaczęła wyścielać gniazdko. Starannie przebrała zniesione materyały, co grubsze, co gorsze na spód wsuwała, a im delikatniejsze, tem wyżej kładła, a na wierzchu najmniejsze puchy ułożyła i dziobkiem równała, muskała i własną malutką piersią wygładzała, i jeszcze wracała i jeszcze poprawiała drogie gniazdko, a skończywszy, zawołała małżonka.

— Usiądź! spróbuj jak miękko, jak wygodnie!

— Doskonale, jeszcze nigdy nie spałem w tak wygodnym łóżeczku, ale odpocznij już żoneczko. Właśnie słońce do snu się ułożyło, a przecież gdy ten pan i władca wszelkiego stworzenia odpoczywa i usypia, to i nam już latać i pracować się nie godzi.

Usłuchała rady męża malutka ptaszka i schrupawszy smacznego chrząszczyka, którego jej małżonek na wieczerzę przyniósł, wsunęła się w gniazdko i oboje usnęli smacznie.

A noc tę, pierwszą noc w nowem, własnym, własną pracą stworzonym gniazdku, oboje małżonkowie nie zapomnieli nigdy w życiu, taka im była miła, pamiętna.

* * *

Od owej nocy minęło parę tygodni.

W maluchnym gniazdku leżało aż sześć ślicznych, jasnych, nakrapianych pasowo jajeczek, a były takie malutkie, że mała mateczka

mogła je wszystkie zgarnąć pod drobne skrzydełka i ogrzać swą drobniutką piersią ptaszęcą.

A mysikrólik dzień i noc czuwał i stróżował u wrót swego domku, i tylko tyle odlatywał, ile było trzeba czasu, aby znaleźć pożywienie dla siebie i swojej żonusi, ona jeszcze rzadziej wysuwała się ze swej chatynki, chyba wtedy, gdy drobne członeczki cierpły, albo pragnienie wysuszyło malutkie gardziółko, wtedy mąż siadał na jajeczkach, aby nie ostygaly.

Aż dnia jednego radość obojga małżonków doszła do najwyższych granic — pękła jedna skorupka a z niej wykluło się maleństwo nie większe od chrząszczyka, a takie śmieszne, ledwo puchem pokryte, ale rodzicom wydało się tak cudnem, że natrzeć się mu nie mogli.

Zanim dwa razy słońce ze snu wstało już wszystko sześcioro wykluło się z jajeczek i kręciło się i głodne dziobki wystawiało w górę.

Był to tam roboty było!

Naprzód trzeba było z gniazdka powyrzucać skorupki, a te malce wcale nie zważały, że matusia tyle się napracowała za nim wyścieliła gniazdko, że dobierała najmniejszych, najczystszych puchów, wcale nie dbały o porządek i mateczka ciągle sprzątała, ciągle czyściła, ciągle świeże puchy pod nie podkładać musiała.

A ojciec wciąż i wciąż latać musiał za pożywieniem, którego nigdy dosyć nastarczyć nie mógł, bo sześć głodnych dziobków wyżywić, to nie bagatela! a one nigdy syte nie były.

Ale na pociechę rodziców, wszystko rosło zdrowo i szczęśliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

Był to kwiecień. Słońce zeszło za ledwie, rozpędzając resztki mgły nocnej, złocąc rozpękłe drzewa i młodziuchną murawę. Zosia i Wańdzia nie spały już — okno ich pokoiku szeroko było otwarte, przepuszczając falę światła i woni wiosennej. W całym obejściu cisza była, widocznie reszta domowników spała jeszcze w najlepsze — tylko zdala, od stajen dochodził skrzyp zórawia studziennego i głosy parobków pojących bydło i konie. W tem pod oknem, w gęstych krzewach bzu coś zaszeleściło — z zarośli wyjrzał chłopak młody, jasnowłosy, rozejrzał się ostrożnie w okóło i wsparłszy się na ramie okna, jednym susem znalazł się w pokoju.

— Stefek! — wykrzyknęły dziewczęta, biegnąc ku przybytemu i rzucając mu się na szyję. Chłopak objął je serdecznie.

— Cicho, siostrzyczki! — mówił wesoło. — Nie chcę, by ktoś obcy wiedział o mojem tutaj przybyciu, byłoby to nie bardzo pożądane dla mnie! Obozujemy o dwie mile stąd w Królestwie Polskiem i uwolniłem się na dziś, by dzień ten z wami spędzić — na szczęście udało mi się przekraść niepostrzeżenie. Chodźmyż teraz do rodziców — chcę zobaczyć się z nimi, zanim cały dom się rozbudzi.

Pobiegli więc wszyscy troje. Trudno opisać radość państwa N. na widok syna zdrowego i wolnego. Nacieszywszy się ukochanym przybyszem, umieszczono go w pokoju od ogrodu, gdzie był zupełnie bezpieczny, nikt bowiem obcy zajrzeć tam nie mógł, zaś na służbę domową, można było w owych czasach liczyć na pewno.

Tońcia i Władysław zjawili się tam także różowi ze snu i rozpoczęła się pogawędka na dobre, wszyscy pytali o wieści z pola walki i słuchali ich chciwie, zwłaszcza matka, pieszcząca co chwila swego chłopca, o którego drżała tyle dni i nocy, którego za parę godzin znów pożegnać miała — może na wieki!...

Stefan służył w oddziale Langiewicza. Był to wódz w którym wielkie pokładano nadzieje. Oddział jego był jednym z najsilniejszych, liczył bowiem do 4000 ludzi doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych, stoczył niejedną bitwę zwycięzką; to też rezolutna Wańdzia wnet przysiadła się do brata, wypytując ciekawie o przebieg walki z wrogiem.

— Przedewszystkiem siostrzyczko — odparł Stefan z uśmiechem, — wyobraź sobie którąś z wsi, zamienioną w obóz powstańczy. Wszystkie przejścia i pagórki obsadzone strażą — na błoniach, w zagajnikach porozpinane namioty, a wśród nich gwarne, ruchliwe mrowie ludzkie, przelatujący na koniach jeźdźcy i ładowne, skrzypiące wozy z żywnością lub amunicją i paszą. Tu i ówdzie nowo zaciężne oddziały



Obóz Langiewicza.

ćwiczą się w robieniu bronią i obrotach wojennych, tam znów z otwartej szeroko kuzni, buchającej żarem, dochodzi stuk młotów, kujących groty do lanc ułańskich a nad kwaterą wodza, powiewa dumnie sztandar purpurowy ze srebrnym orłem, wyszytym pracowitą dłonią polskiego dziewczęcia.

— To odpoczynek — rzekła Zosia — a jakże wygląda bitwa?

— Oh, bitwa zupełnie inne robi wrażenie. Pamiętam, gdy pierwszy raz pod Staszowem spotkać się mieliśmy z większymi siłami moskiewskimi — co za ruch gorączkowy powstał w obozie! A potem ten niepokój dziwny, zanim pierwsze strzały padły! Podczas walki samej, jest się tak podnieconym i rozgorączkowanym, że nie zwraca się

uwagi na otoczenie, za to po bitwie wrażenie jest ogromne. Pod Staszowem odnieśliśmy zwycięstwo walne, a przecie serce się nam ścisnęło, gdy patrzyliśmy na pobojowisko, usłane zwłokami przyjaciół i towarzyszy! Ci, co byli pod Miechowem, mówią, że tam widok był jeszcze straszniejszy, tam bowiem młodzież z całego uniwersytetu krakowskiego, wprowadzona w matnię, w pień wyciętą została.

Rozmowa coraz to bardziej ożywała się. Stefan opowiadać musiał szczegółowo o wszystkich potyczkach, w których brał udział. Opisał więc wielką bitwę pod Małogoszczą, w której Langiewicz chwalał się nową okrył,

znosząc wielokrotnie liczniejsze siły wroga, potem walkę pod Chrobrzem i Grochowiskami, a wreszcie radość powstańców na wieść że ukochany i dzielny ich wódz mianowany został przez Rząd Narodowy dyktatorem, czyli naczelnym dowódcą wszystkich wojsk polskich.

Doszedłszy do tego punktu, chłopak posmutniał i oczy spuścił, opowiadając jak tu Langiewicz w krótki czas po mianowaniu go dyktatorem, ujrawszy że otaczają go wojska moskiewskie, stracił wiarę w możliwość zwycięstwa i walki dalszej i uszedł do Galicji.

— Wiemy już dawno o tem — rzekł chmurno pan N. — Ale cóż z oddziałem się stało?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisława Galecka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Włodzio był synem państwa Anieli i Stefana Olszoniczki, posiadających piękny majątek Dłużany, w krakowskiej ziemi. Do dziewiątego roku, życie Włodzka upływało w niezamąconym szczęściu, wśród pieśczęt rodziców i zabaw wesołych z ukochaną bardzo siostrzyczką Helunią; dopiero choroba matki rzuciła smutny cień na szczęście rodzinne. Pani Aniela, zagrożona suchotami, musiała wyjechać na Południe; a gdy roczny pobyt we Włoszech wraz z mężem i dziećmi, pomógł nie wiele, sławni lekarze orzekli, że chcąc odzyskać zdrowie i dzieci uchronić od zarażenia się suchotami, powinna chora kilka lat przepędzić w słonecznym Kairze.

Jakież to ofiary nie robi matka dla swych dzieci? Pani Olszoniczka wyrzekła się więc ich widoku na długie trzy lata; odwieziona przez męża, zamieszkała w towarzystwie starej krewnej w Kairze.

Włodzio został z ojcem, pod opieką uczonego i zacnego nauczyciela, pana Wojny w Dłużanach, a Helusię, jako dziewczynkę, potrzebującą kobiecej opieki, zabrała z sobą babka, pani Dłuska, mieszkająca od lat kilkunastu w Paryżu.

Bolesne to rozłączenie rodziny, nagrodzone zostało zupełnym wyzdrowieniem pani Anieli; po trzech latach wróciła zdrowa, świeża i silna do domu, cała zajęta myślą oddania się teraz zupełnie wychowaniu dzieci, a szczególnie córki.

Przybywszy przed dwoma miesiącami do Dłużan, postanowiła co prędzej udać się do Paryża po Helunię, gdy odebrała stamtąd wiadomość, iż pani Dłuska, dotknięta śmiercią przyjaciółki, postanowiła opuścić na zawsze Francję, wrócić do kraju i zamieszkać na ostatnie lata życia w Krakowie, do którego niebawem razem z Helunią przybędzie.

Matka pani Anieli, pani Dłuska, wychowana była we Francji, w jednym ze słynnych zakładów wychowawczych, gdzie zawarła serdeczną przyjaźń z dwoma margrabiankami de Moraines; po ukończeniu zaś nauk, wyszła za męża za starszego ich brata. Lecz w rok później zmarł margrabia a młoda wdowa wróciła do Polski. Po kilku latach wyszła powtórnie za męża za pana Dłuskiego. Na ślub bratowej zjechały obydwie margrabianki; młodsza z nich, poznawszy obecnego na weselu, ukraińskiego magnata, kniazia Humnieckiego, została jego małżonką i zamieszkała na Ukrainie.

Ale tęskniła zawsze za Francją; to też gdy po dwudziestu blisko latach pobytu w ojczyźnie swego męża, straciła kilkoro dzieci, a wskutek zmartwień i tęsknoty sterała zdrowie, postanowiła z dwojgiem najmłodszych dzieci, wyjechać na czas dłuższy do Francji, do dóbr swej starszej siostry margrabianki Anny.

W podróży tej, towarzyszyli jej mąż i wierna przyjaciółka, pani Dłuska; była ona znowu od lat kilku wdową, a jedyną córkę Anielę wydała była właśnie za mąż.

Niestety kniaziewa Humniecka nie cieszyła się długo pobytom na ojczystej ziemi, gdyż po kilku miesiącach zmarła. Margrabianka Anna, za zgodą kniazia, krócy musiał wracać do kraju, zajęła się wychowaniem pozostałych po siostrze sierót, z których starszy Henryś liczył cztery lata a młodsza Blanka jeszcze dwóch lat nie skończyła.

Pani Dłuska, nie chcąc opuszczać przyjaciółki w tem ciężkim zmartwieciu, postanowiła stałe zamieszkać we Francji. Zakupiła przeto okazały pałac w Paryżu, gdzie podczas zimy gościła u niej margrabianka de Moraines z dziećmi; natomiast pani Dłuska przepędzała letowe miesiące w jej majątku na prowincji.

Przeszło tak lat jedenaście, podczas których odwiedzała kilka razy Polskę; przed trzema laty choroba córki sprowadziła znowu starszkę na czas dłuższy do kraju; ale gdy pani Aniela wyjechała do Kairu, matka jej, zabrawszy Helunię, wróciła co prędzej do Paryża, do ukochanej przyjaciółki, z którą dłuższe rozstanie niezmiernie jej było przykre.

Niespodziana i nagła śmierć, zdrowej zawsze i silnej margrabianki Anny, była srogim ciosem dla pani Dłuskiej to też dowiedziawszy się,

że pani Stefanowa zdrowa powróciła do domu i pragnie jak najprędzej Helunię mieć przy sobie, nadto, gdy kniaz Humniecki przyjechał po dzieci i zabrał je ze sobą na Ukrainę, doniosła córce, że wnuczkę niebawem sama przywiezie do kraju, sprzedała pałac w Paryżu i podążyła do Krakowa, dokąd państwo Olszoniccy pojechali oboje po swoją jedynaczkę.

Dziś właśnie miał nastąpić ich powrót, którego z taką radością i upragnieniem wyglądał Włodzio, a nieokreśloną obawą jego towarzyszył, sierota, bez ojca i matki, Wawrzonek.

Krótki dzień wrześniowy chylił się ku końcowi, gdy siedzący na terasie chłopcy, ujrzeni w blaskach zachodzącego słońca, migoczącą pod lasem oszkloną karetkę.

Włodzio ją klaskał w ręce i ścisnął Wawrzonek, który pobladł nagle i dziwne ściśnienie uczuł w piersiach.



11. maja 1838 r. Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki. Znakomity przyrodnik, zasłużony długoletni profesor uniwersytetu wileńskiego, wspierał gorliwie każdy szlachetny objaw budzącego się narodowego życia umysłowego. Należał do Stowarzyszenia młodzieży „Zubrawców“, które miało za zadanie umoralnianie społeczeństwa. Pozostawił wiele dzieł z zakresu chemii, zasłużył na nasze uznanie jako jeden z tych ludzi, których całe życie upłynęło w nieustannej pracy dla społeczeństwa.

13. maja 1863 r. Śmierć Narbutta, który odznaczył się w powstaniu w 1863 r. walcząc w powiecie lidzkim na Litwie. Po rozpaczyliwej bitwie pod Dobiczami, dostał się do niewoli moskiewskiej. Wraz z nim zabrano wielu innych, jak Sierakowskiego i ks. Mackiewicza.

13. maja 1814 r. Wojsko polskie po abdykacji Napoleona wraca do kraju. Emigracja polska we Francji przejęła się uwielbieniem dla geniuszu wojskowego Napoleona. Licznie się gromadząc pod jego sztandarami, wierzyli Polacy, iż Napoleon za ich usługi powróci im niepodległą Ojczyznę. Nadzieje pokładane w mocarzu świata zawiodły, mimo to jednak, gdy później Napoleona w dniu klęsk i nieszczęść opuszczali wszyscy, jedni Polacy wytrwali do końca i dopiero po abdykacji cesarza powrócili do Polski.

14. maja 1792 r. Zawiązała się konfederacja targowicka. Głębokim smutkiem i zgrozą napelnia się każde polskie serce, na wspomnienie tej nieszczęsnej konfederacji targowickiej. Założyciele jej Ksawery Branicki, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, którzy mniemając, że Polska bez dawnego nierządu i „złotej wolności szlacheckiej“ się nie ostoja, zasłепieni przez Moskali i zachęceni ich obietnicami nie wahali się działać przeciw ustawom Konstytucji 3-maja, potrafiliby przeciągnąć na swą stronę słabego Stanisława Augusta, a szukając w Rosji poparcia swych zamiarów — przyczynili się do upadku Ojczyzny.

17. maja 1863 r. Traugut zwycięża pod Horkami. Traugut, to jeden z tych wielkich bohaterów, którzy, poświęceniem wszystkich sił swoich Ojczyźnie, zasłużył na zaszczytną pamięć narodu. W zapatrywaniu swoich politycznych miał wiele wspólnego z naszym największym bohaterem. Podobnie jak Kościuszko wierzył, że w ludzie spoczywa istotna siła żywotna narodu, a podnieść ten lud, uświadomić, by czuł się na wskroś polskim jest zadaniem każdego Polaka. W powstaniu w 1863 roku, jako naczelnny wódz, odniósł zwycięstwo pod Horkami dnia 17 maja. Był nawet po wyjściu Langiewicza z kraju ogłoszony dyktatorem. Gorący patriota, jak wielu innych służbę ukochanej Ojczyźnie musiał zapłacić życiem. Schwytany przez Moskali, poniósł śmierć męczeńską na szubienicy w sierpniu 1864 roku.

Kareta zbliżała się szybko, już wjeżdża na dziedziniec; obaj chłopcy zbiegli ze stopni terasu, Włodzio rzucił się do karety, z której ojciec wysadził żonę i córkę, a przywitawszy serdecznie rodziców, chwycił w objęcia Helunię, patrzącą na brata pełnemi łez oczami.

— Heluniu! Włodziu! — zakrzyknęły równocześnie dzieci i tuły się do siebie, puszczać się nie myśląc, to znowu patrzyły sobie z zachwytem w oczy i uśmiechały się radośnie, choć łzy spływały im po rumianych buziach; chcieli sobie powiedzieć jak bardzo się cieszą, że znowu będą razem, lecz nie znajdowali słów odpowiednich, więc mówili tylko uściskami, pocałunkami i łzami.

Państwo Olszonicey, przywitawszy Wawrzonka, całującego z uszanowaniem i miłością ich ręce, patrzali głęboko wzruszeni na gorące powitanie swej ukochanej parki, bo dla serca rodzicielskiego nie ma nic rozkoszniejszego nad widok serdecznej, wzajemnej miłości dzieci.

Wawrzonek zaś cofnął się nieśmiało, ukrył wśród krzaków, zdobiących taras, i z jakąś mieszaniną smutku i radości patrzył na Włodzia i Helunię. Od trzech lat po raz pierwszy znowu uczył swoje sieroctwo, przypomniał sobie, że nie ma nikogo z bliskich, ze swoich na świecie; a choć sobie wyrzucał to uczucie smutku i lęku i walczył przeciw niemu, jednakże ogarniało go coraz więcej i łączył go do ocz pędziło.

Wysunął się więc z tarasu po cichu, stanął pod kolumnadą, otaczającą pałac od strony ogrodu, oparł się na balustradzie i zakrył rękoma oczy, w których stała ciągle postać małej siostrzyczki Włodzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GRAJMY TEATR.

DYALOG

przez

FR. BARAŃSKIEGO.

OSOBY:

Józio }
Zosia } rodzeństwo.

(Scena przedstawia pokój dziecinny).

Józio (*ubiega do pokoju w podskokach*). Wiwat! Hura! Górą nasi! Tato poszedł, mamy niema, teraz możemy dokazywać.

Zosia. Tylko się zanadto nie rozbrykaj, jak to ty umiesz, bo wiesz, że co za wiele to nie zdrowo.

Józio. Obejdzcie się bez twoich bezpotrzebnych uwag. Ty nie jesteś ani tatą ani mamą.

Zosia. Mówię ci dlatego, bo znam ciebie i twoje rozbrykane usposobienie.

Józio (*urazony*). Co wolno mówić tatowi i mamie, to nie przystoi tobie. Każdy mnie tylko u-

pomina i to nie tylko rodzice, ale nawet i taka jak ty mała Zośka.

Zosia. Bo ty w niczem nie umiesz zachować miary. Tobie się wydaje, że jak kota nie ma w domu, to myszy mogą dokazywać.

Józio (*zły*). Także powiedziałaś coś wiedziała. Przecież ani tato ani mama nie są kotami, ani też ty i ja myszami.

Zosia. Ho, ho, ho! Jaki to pan Józef obraźliwy. Chociaż tato nieraz powiada mi „moja myszko“ a ja się przecież nie obrażam, bo wiem że to z miłości i pieczyoty.

Józio. Jeżeli tobie to przyjemność sprawia, to się nie obrażaj, mnie by to obraziło, gdyby mnie przyrównywano do jakiego zwierzęcia. Ładny mi dowód miłości lub pieczyoty.

Zosia. A przeciw, Tadek z góry nazwał cię ośłem?

Józio. No to co? To też pogniewałem się na niego i dzisiaj ręki mu nie podaję i wogóle nie znam go.

Zosia. I miałeś słusność, bo co osioł z długimi uszama, to nie miała myszka.

Józio (*z dumą*). Chociaż powiadam, że taki smarkacz jak Tadek, nie mógł mnie obrazić, dla tego że jest smarkaczem. (*po chwili*) Ale wiesz kochana Zosieczko, po co ta cała nasza sprzeczka i kłótnia o wiatr, lepiej skorzystajmy z czasu i zabawmy się w co wesoło.

Zosia. Nie moja w tem wina, że wszcząłeś kłótnię. Skończmy ją, zabawmy się, ale w co?

Józio. Ot wiesz Zośka, bez wielkiego namysłu grajmy teatr.

Zosia. Dobrze, (*po chwili*) ale jak, bo my ról żadnych nie umiemy, ani nie wiemy jaką grać sztukę.

Józio. Ty zaraz myślisz o wielkich rzeczach, o rolach i sztukach. Przecież jasną jest rzeczą że ani „Zaczarowanego koła“ ani „Wesela“ grać nie możemy, bo te sztuki wymagają wielkiej ilości osób do współdziałania i osobnych dekoracji.

Zosia. Więc jakże na zawołanie możemy odegrać teatr.

Józio. A czyż to teatru i sceny nie widziałas? a sztuk żadnych nie znasz?

Zosia. Dla czego nie? Znam, przecież byłam w teatrze na „Jasiu i Małgosi“. „Kościuszcze pod Racławicami“ i na innych sztukach. Ale to są wielkie rzeczy i trudne.

Józio. Bo też my ich grać nie będziemy tylko nasz teatr będzie improwizowany. „Komedia bez tytułu“.

Zosia. No dobrze, ale nie wiem czy potrafię być dobrą aktorką.

Józio. Jak zechcesz to potrafisz, trzeba tylko chcieć. (*po chwili*) A więc chcesz?

Zosia (*po namyśle*). Chcę.

Józio. A zatem dobrze. Grajmy scenę salonową. Ty pani hrabina, a ja pan baron.

Zosia. Ach, jak to pięknie, ja będę panią hrabiną.

Józio (*do Zosi*). A zatem zaczynamy. (*do publiczności*) grajmy teatr, przedstawienie się zaczyna. (*dzwoni*) Dzwonienie pierwsze. (*dzwoni*) Dzwonienie drugie. (*dzwoni*) Dzwonienie trzecie. Kurtyna idzie w górę. Tak. Pani hrabina siedzi na kanapie i nudzi się.

Zosia. Józiu, a jak to wygląda, gdy się pani hrabina nudzi?

Józio. Otóż masz! Ona teraz zaczyna dopiero się wypytywać, a jak to, a gdzie to? Uważaj że my już gramy, kurtyna już poszła w górę.

Zosia. No dobrze, kurtyna poszła w górę, ale ja nie wiem jak się hrabina nudzi.

Józio (*do publiczności*). Proszę państwa darować, ale ja ją muszę nauczyć jak się pani hrabina nudzi. Proszę sobie wyobrazić, że kurtyna spuszczone. (*do Zosi*) Siadaj tu na foteliku, weź książkę do ręki, udawaj że niby czytasz, potem

odłóż książkę na bok, znowu czytaj, znowu połóż, przy czytaniu poziewaj. Ot tak, rozumiesz. Zre-szta ty to potrafisz, boś przecie w teatrze to nieraz musiała widzieć.

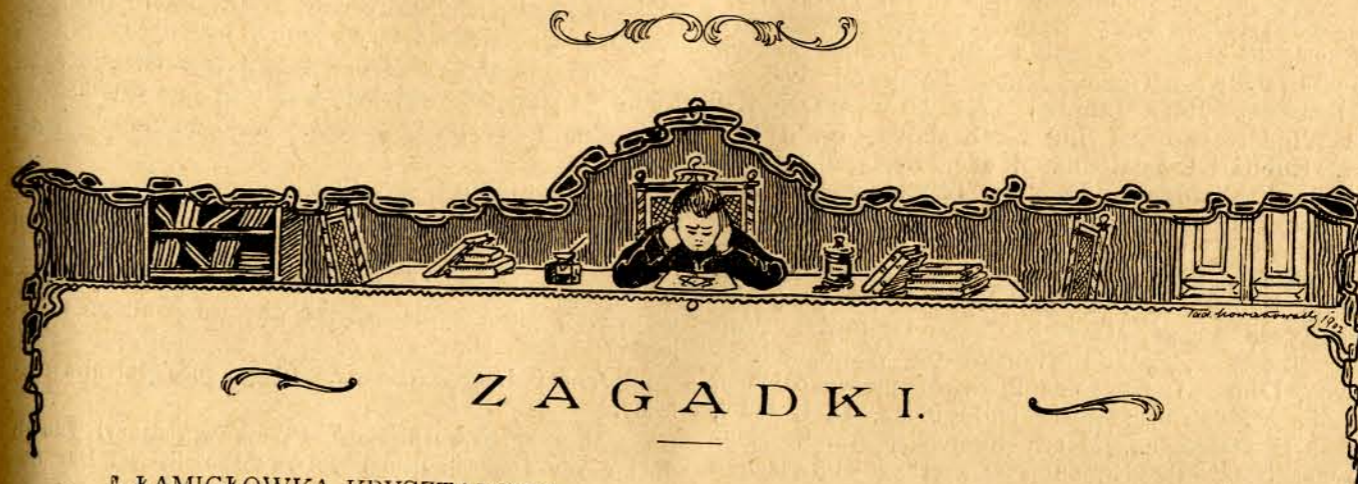
Zosia. Musiała, albo nie musiała.

Józio. No więc rób tak, jak ci mówiłem.

(*do publiczności*) A zatem proszę państwa zaczynamy. (*dzwoni*) Dzwonienie pierwsze. (*dzwoni*) Dzwonienie drugie. (*dzwoni*) Dzwonienie trzecie.

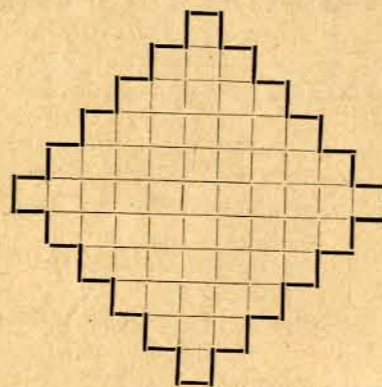
Zosia (*zatyka uszy*). Daj pokój z tym dzwonkiem, bo aż uszy bołą.

(Dokończenie nastąpi).



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA
nadesłana przez Władysława B.



5—1—7. To znowu rzeka co do Wisły wpływa,
Która ją z sobą do morza porywa.
7—1—5., 1—5—1—7. I „nas“ tu nie brak i „Asan“
[jest panie
5—1—7—9—4. Gdy to masz, a zima sprzyja, może
[być jechanie.

Złóżcie wszystkie wyrazy na wiosenne kwiatki
A szukajcie ich w lesie moje miłe dziatki.
Z tych cyfr złóż datę (dodaj kwietnia) dla Polaka miłą,
Pełną chwały — tryumfu, bo to po zwycięstwie było.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA
ułożona przez Halkę M.

wie — się — dy — święc — ku — się — mło —
święc — na — tach — śnie — ty — kwia — zło —
śnie — mój — a — wia — le — i — ry — ty —
de — cno — ści — i — dy — mi — bo — ło —
i — swo.

Z tych rozrzuconych zgłosek ułożyć jedną
zwrotkę znanego wiersza poety Zaleskiego.

Rozwiązanie zagadek z nru 14.:

Zagadka w prostokacie: Sowa, Figa, Aten.
Amen, Wyka, Cisa, Etna, Owad, Izis, Owoc, Oaza,
Sienkiewicz.

Łamigłówka zgłoskowa: 1) Boabab. 2) Oriniko.
3) Natan. 4) Armia. 5) Polip. 6) Azalia. 7) Retor.
8) Tarent. 9) Eunicc.

Bonaparte.

ZAGADKA WIOSENNA

nadesłał Mieciusz M. z Jarosławia.

5—1—5. Jeden z Dynastji co Polską rządźili,
5—1—9. Dla rybaków potrzebny, by ryby łowili,
1—5. Znajdziesz na pewno w kartach do grania
5—1—9—4. To modne płaszczki paniom do ubrania

Nagrody otrzymali:

Karol Kofler, Stefan Rudnicki, Marysia i Tadzio Graffowie, Zosia Bochniakówna, Tadeusz Zerygie-wicz.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Stasia Orlewiczówna, Tadeusz Zerygie-wicz, Zo-sie Gołębska, M. Szumlakowski, Artus, Mania, Zbiś i Tadzio Dziuganowscy, Zosia Feureisslówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Jadwisia M., Jadwinia Gernan-dówna, Jadwisia Grega, Jańcia Jaworska, Władek Kołomłocki, Julek Bibring, Władysław Boner, Ren-ia Włodarczykówna, Lusja z Krakowa, Karol Ko-fler, Kubuś i Lola Kleinkopfowie, Zosia Bekówna, Maryla Fiedlerówna, Ewelina Trexlerówna, Nusia Cypranówna, Jania, Jadzia i Mania Imielówny, Halka Michałowska, Wańdzia Żygulska, Ludwik Myszkowski, Stefuś Rudnicki, Kazimierz, Tadeusz, Henryk i Jerzy Praźmowscy, Kazio i Luna Hellerowie, Na-talia Wołoszyńska, Marynia i Tadzio Graffowie, Woj-ciech Bitomski, Zosia Bochniakówna, Wańdzia Koh-lówna, Lolo i Andzia Badajffowie, Mania Makosińska, Franja z Myśleniec, Zosia Hołubówna, D. Haładej, Wisia Blezieniówna, Marya Kantecka, Aurelia Soli-nówna, Stanisław Kramarzewski, Helena i Irenka Gutwińskie, Janina Krukowiczówna.

**Korespondencje Redakcji.**

Jankowi M w Pilźnie. Ależ to sprawiłeś się gra-cko — listę twoją otrzymaliśmy w wigilię 3-go maja, a więc byłeś pierwszy.

Rózi i Malwinie S. w Krościenku. Właśnie na tem zależy, aby chociaż po groszu ale wszyscy dawali.

Maryli B. w Krakowie. Przekazem otrzymaliśmy 2 kor. bez żadnego objaśnienia. Prosimy o natychmiastowe doniesienie, na jaki cel pieniądze te przysłałaś.

Wisii Bl. w Tarnopolu. A czy Wisia zbierała już trochę pieniążków na Dar narodowy?

Nusi C. Czy zagadki dobrze rozwiązane, dowiesz się z dzisiejszego numeru. Zagadki składamy do szuflady i wy-mujemy je do druku kolejną.

Lusi H. w Krakowie. Ależ naturalnie, że wszystko jedno, gdzie kto złoży pieniądze — zawsze na ten sam płyną cel. A co będziecie grali?

Karolowi J. „Rodzina Wygnańców“ zbliża się ku końcowi. Powieść „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“ oprawiona ozdobnie, kosztuje 1 kor. 60 hal. Za tysiąc ca-lusów redaktorka dziękuje i odsyła jednego, ale serdecznego.

Jańci J. Koronę na cele „Tow. Szkoły Ludowej“ otrzymaliśmy, nadesłane dary ogłosimy razem.

Jadwisi M. w Tyśmienicy. „Mały Świątek“ ciekaw bardzo ile pieniążków zbierają tego roku jego dzieci.

Zosi F. w Wróblowicach. Nawet we Lwowie teraz ładnie.

Tadziowi O. w Mszanie. Już otrzymaliśmy.

Jani, Jadzi i Mani I. Nie wiemy ile lat ma osóбка o którą zapytujecie.

Stefusiu R. Aż milion! ależ udusisz „Mały Świa-tek“, a kto potem będzie posyłał dzieciom powiastki i ba-jeczki?

Irence A. w Krakowie. Listę i pieniążki otrzy-maliśmy.

Mani w Szczurowicach. Teraz w redakcyi znowu dużo roboty z odbieraniem i wpisywaniem list na Dar narodowy. Przepisy na pieczenie ciast teraz w lecie nie po-trzebne, przyszły je dopiero na święta.

D. Z. w Czermynie. To nie zecera wina, ale roz-wiązania twego z numeru 12-go nie otrzymaliśmy weale.

Frani w Myślenicach. Z twego listu dowiedzieliśmy się, że spędzasz dzień pracowicie — a czy wykonujesz te wszystkie prace dokładnie? — Nie przeprasza-j, że nie możesz zbierać dużo pieniędzy na Dar narodowy, bo masz nie wiele znajomych. Gdyby wszystkie listy przyniosły tylko po koronie, ale wszystkie, to już byłoby dosyć.

Wojciechowi B. „Mały Świątek“ nie wie kiedy kto otrzyma nagrodę, bo nagrody się losują. Z numeru 12-go nikt nie wylosował nagrody, bo nie urządzaliśmy losowania. Zagadek mamy bardzo wiele.

Zosi w Wojkowie. Oj to prawda, że miałeś pracę nie lada.

Mieciowi M. w Tyśmienicy. Pieniądze otrzymaliśmy. Nie uskarżaj się, że nie wiele zebrałeś na Dar narodowy, bo gdyby wszyscy czytelnicy przysłali tylko tyle, to zebra-libyśmy tysiące. Żałujemy cię serdecznie że chorujesz i ży-czymy jak najprędzszego wyzdrowienia. Siostrzyczkę serdecznie uściskaj — mamusi podziękuj za ukłony.

Stasi O. w Rzeszowie. „Mały Świątek“ dziękuje za piękną kartę, która mu tem miłsza, że zna to miejsce.

Dla prenumeratorów załączamy dwunasty arkusz: „Rodziny Wygnańców“.

TREŚĆ: *Wiosna* wiersz Janinę Różańską. — *Wesołe ptaszyny* przez A. Lewickę. — *Rok 1863* przez Waleryę Szalay. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Kalendarzyk historyczny.* — *Grajmy teatr* dyalog przez Fr. Barańskiego. — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek* — *Korespondencje Redakcji.* — W dodatku: „Świąteczko“ i „Bez opieki“ powieść z angielskiego.